



Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr. 8 (302)

NIEDZIELA 21 LUTEGO 1965

Rok VII

PAPIEŻ O JEDNOŚCI

Wasze odwiedziny przypadają na tydzień poświęcony modlitwom i studium wielkiej sprawy, jaką jest włączenie w jedyny Kościół Chrystusa wszystkich, którzy w Niego wierzą i są dotąd od siebie, podobnie jak i od Nas odłączeni.

Możecie sobie wyobrazić, jak Nasze serce zawsze bardzo wrażliwe i czujne na to zagadnienie, w tych dniach jest szczególnie zajęte tą sprawą oraz nadziejami, dyskusjami i obowiązkami, które się z nią wiążą. Przemawiając do was w sposób prosty i serdeczny w tej audiencji tygodniowej nie możemy mówić o czym innym — jak o jedności — w której pragniemy widzieć zjednoczonych wszystkich Chrześcijan w myśl najwyższego pragnienia Chrystusa. Pamiętajcie, że w czasie publicznego zebrania zamykającego trzecią Sesję Soboru, został uchwalony Dekret o Ekumenizmie, który właśnie omawia ten temat tak bardzo złożony i delikatny. Celem tego Dekretu jest przypomnienie tajemnicy jedności, której Kościół pominąć nie może, lecz musi dążyć do udostępnienia wszystkim przyjmującym Ewangelię korzystania, o ile tylko można, z pełnego, żywego i szczerego uczestnictwa w bogactwach tej tajemnicy. Żywimy nadzieję, że dokument tak ważny, tak otwarty, tak ufny, wyda kiedyś swoje owoce. Dlatego również i dziś ponawiamy zachętę, by wszyscy katolicy starali się pilnie o osiągnięcie tego celu szczególnie przy pomocy modlitwy, przy pomocy dobroci ich chrześcijańskiego życia i przykładu, który z tego życia promieniuje.

(Dokończenie na str. 3)

KONSYSTORZ

Każdemu z nas nasuwa się pytanie: jakie jest znaczenie tego konsystorza, który wyznaczony został na 22 lutego, co zamierzał Ojciec św. mianując 27 nowych Kardynałów przed zakończeniem II Soboru Watykańskiego?

Pierwszą konsyderacją, która się na widok listy nowych członków św. Kolegium nasuwa jest pewność, że Paweł VI idzie stanowczo po drodze pełnego umiędzynarodowienia Kościoła. Wśród nowomianowanych Kardynałów znajdują się przedstawiciele czterech kontynentów. Jest drugi Kardynał czarny. Mgr. Zougrana, Arcybiskup Ouagadougou, jest Mgr. Cooray, Arcybiskup Colombo na Ceylonie, są pracownicy ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Algierii, Południowej Afryki, W. Brytanii, Francji, Hiszpanii, aż trzech Kardynałów z krajów za żelazną kurtyną, jest Bliski Wschód, jest sześciu Kardynałów włoskich.

Ale równocześnie uderza charakter duszpasterski tej nowej ekipy: poza trzema nominacjami kurialnymi, które są ukłonem w stronę tradycji, wszyscy nowomianowani Kardynałowie wyszli z duszpasterstwa i prawie wszyscy nadal w nim pracują: niektórzy z nich są ponadto ordynariuszami diecezji, które tradycyjnie uchodzą za sede cardinalizia, jak np. Westminster, Armagh, Mediolan, Florencia.

Równocześnie zostaje zrobiony duży krok naprzód w kierunku uregulowania delikatnej sprawy patriarchów wschodnich: kwestia ich precedencji znika automatycznie z chwilą gdy zostali zaliczeni do Kolegium Kardynalskiego. Także atmosfera pewnego podrażnienia na chrześcijańskim Bliskim Wschodzie, istniejąca niewątpliwie na tle tzw. deklaracji o Żydach (obecnie niechrześcijanach), dozna zapewne dzięki tym nominacjom pożądanego odprężenia.

Gest w stronę krajów za żelazną kurtyną, stworzoną przez panujący tam komunizm, jest wymowny: aż 3 spośród najwybitniejszych pasterzy — ks. Arcybiskup Slipyj ze Lwowa, ks. Arcybiskup Beran z Pragi, ks. Arcybiskup Seper z Zagrzebia — zo-

stało podniesionych do godności kardynalskiej. Jeden z nich, ks. Arcybiskup Beran, dziś jeszcze figuruje w „Annuario Pontificio” jako „impedito”. Jego nominacja dokonuje się wyraźnie i stanowczo na podstawie afirmacji istniejącego stanu prawnego: mianowany zostaje Kardynałem Arcybiskup Pragi, choć jako taki od lat nie uznawany przez reżym komunistyczny. Akt nominacji nie zawiera w sobie żadnych elementów kompromisu.

Ks. Arcybiskup Slipyj, uwolniony jeszcze przez Jana XXIII z katorgi sowieckiej od dwóch lat przebywa na terenie Miasta Watykańskiego. Jego nominacja może być początkiem kariery kurialnej.

Nie wydaje się wykluczone, że o nominacji ks. Arcybiskupa Sepera rząd belgradzki był powiadomiony: mogłaby na to wskazywać audiencja, jaką miał nie tak dawno u Papieża poseł jugosłowiański w Rzymie.

Właściwi pracownicy Soboru, czynni pomocnicy Papieża w jego przygotowaniu i przeprowadzeniu, nie są objęci nominacją 27 kardynałów. Wskazuje na to zresztą *expressis verbis* komunikat „Osservatore Romano”. Należy się więc liczyć z tym, że pracownicy z Sekretariatu soborowego, Sekretariatu Stanu i Kurii, którzy współdziałali wybitnie w pracach soborowych, będą podniesieni do godności kardynalskiej i zaliczeni do św. Kolegium dopiero po zakończeniu Soboru. Z melancholią my Polacy myślimy w tej chwili o śp. ks. Arcybiskupie Gawlinie.

Polak nie ma wśród nowomianowanych Kardynałów. Nie jest to na pewno ani zapomnienie ani niedocnienie roli Kościoła w Polsce: Paweł VI ma wyjątkowo jasny obraz jego wielkości i powołania. Wiemy, że myśl Jego i przygotowania wybiegają ku Millenium Polski chrześcijańskiej.

Ale wśród nowych książąt kościoła jest Większy Arcybiskup Lwowa, głowa obrządku grecko-katolickiego, uwolniony z katorgi syberyjskiej ks. Metropolita Józef Slipyj. Ku niemu idą nasze najlepsze życzenia owocnej pracy dla dobra Kościoła i ohydnych narodów.

FP 2433

W SŁUŻBIE ZJEDNOCZENIA (2)

Przed tygodniem opowiedziałem wam, jak to ziarno dobrego przykładu zasiewane przez ubogą wdowę i dzieci jej obudziło w duszy młodego chłopca wielki cel jego życia: pracę nad zjednoczeniem chrześcijan. W jaki sposób ziarno to wydało owoc w postaci pierwszego protestanckiego zgromadzenia zakonnego, które powstało we Francji w Taize: Zgromadzenie to, jego założyciel i obecny przeor, oraz praca tego Zgromadzenia są dzisiaj szeroko znane w całym świecie chrześcijańskim, mimo, że zaledwie 15 lat upłynęło od dnia w którym 7 braci wspólnoty protestanckiej w Taize złożyło śluby zakonne.

Jednak protestanckie zgromadzenie zakonne z Taize ma jeszcze inne głębokie znaczenie. Jest ono bardzo wymownym znakiem czasu, pod wielu względami.

Niestety musimy powiedzieć, że są wśród katolików tacy, którzy bardzo płytko myśląc o zjednoczeniu chrześcijan — gotowi byłiby nawet poświęcić prawdę — byle tylko dojść do porozumienia. Tymczasem — owo Zgromadzenie Braci z Taize — jest znakiem, że jedyną drogą prowadzącą do prawdziwego zjednoczenia może być tylko prawda. Ona bowiem zamiast redukcjonowania w dół i zubożenia — może doprowadzić do wzajemnego wzbogacenia przez przyjęcie najważniejszych wartości, religijnych i duchowych, które istnieją w poszczególnych wyznaniach chrześcijańskich. Jedną z takich wartości istniejącą w wyznaniu katolickim i prawosławnym — jest życie zakonne oparte o śluby. Takiego życia zakonnego nie zna protestantyzm.

Oto co na ten temat mówi sam założyciel Zgromadzenia z Taize: „Wiedzieliśmy

że w Kościołach Protestanckich, od Marci na Lutra, który sam złamał swe śluby nigdy więcej nie powrócono do życia zakonnego. Nie powstało żadne zgromadzenie oparte o śluby zakonne. A wszystkie rozmowy jakie mieliśmy z teologami i przyjaciółmi — bynajmniej nas nie zachęcały do podjęcia takiej inicjatywy. A jednak musieliśmy sobie jasno postawić pytanie czy stworzymy zgromadzenie, które już samo przez się będzie znakiem jedności i zjednoczenia — czy dalsi synowie tegoż zgromadzenia będą mogli dalej prowadzić przez nas rozpoczętą pracę”.

Zgromadzenie zakonne w Taize — nie jest więc owocem jakiegos zrywu czy specjalnego natchnienia — ale owocem głębokiej refleksji, zastanawiania się i szukania prawdziwej drogi wiodącej do zjednoczenia chrześcijan. Jest ono znakiem czasu i wskazuje w jakiś sposób jedno wyznanie chrześcijańskie może na nowo przyjąć zapomniane czy też odrzucone wartości, religijne które zachowały się w innych wyznaniach. Według słów przeora z Taize zgromadzenie to jest małym pączkiem protestanckim, który został wszczepiony we wielkie drzewo życia zakonnego, które nigdy nie przestało rosnąć i rozwijać się w kościele katolickim.

Ale jeszcze pod innym względem Zgromadzenie z Taize jest znakiem czasu W tym samym czasie gdy różnego rodzaju wrogowie Kościoła, Boga i religii w pierwszym rzędzie zaczynają walkę z religią od walki ze Zgromadzeniami zakonnymi — w tym samym czasie zakony na nowo powoływane do życia w Kościele protestanckim stanowią bardzo wymowną odpowiedź.

Trzeba bowiem zaznaczyć, że Zgromadzenie z Taize — nie jest już dzisiaj jedynym protestanckim zgromadzeniem zakonnym.

W związku z Soborem, ale też niezależnie od Soboru — różnego rodzaju pseudoreformatorzy bardzo wiele mówili o celibacie księży i już prawie że na pewno zapowiadali zniesienie celibatu. Również i pod tym względem protestanckie zgromadzenie z Taize jest doskonałą odpowiedzią i znakiem czasu. Nikt nie zmuszał braci z Taize do ślubu czystości i celibatu. W tym samym czasie — gdy wielu fałszywych reformatorów tak silnie atakuje celibat w Kościele Katolickim — Zakonnicy Protestancy — decydują wprowadzenie celibatu u siebie.

Na ten temat Przeor z Taize mówi: — „Gdyby 15 lat temu pytano mnie co sądzę o celibacie, wtedy gdy składaliśmy nasze pierwsze śluby — nie umiałbym dać takiej odpowiedzi jak dzisiaj. Teraz, po 15 letnim doświadczeniu — mogę powiedzieć, że życie w czystości i celibacie, po prostu w nigdy nieoczekiwanych rozmiarach rozprzeż celat chcemy i możemy być ludźmi jedynej miłości... całkowicie żyjącą nadzieją złożoną w Bogu i z Bożej miłości szeroko otwierającą ramiona do wszystkiego co powszechne, katolickie, ekumeniczne... Każdy człowiek ma potrzebę silnej, wewnętrznej, intymnej łączności i jedności z drugą osobą. Znajduje ją wydawałoby się w intymnej łączności małżonków. Tymczasem jasne a spokojne spojrzenie poucza, że nawet największe zjednoczenie w najdoskonalszych małżeństwach — ma swoje granice, których nie można przekroczyć. Poza tą granicą zaczyna się samotność każdego człowieka, zarówno w małżeństwie jak i bezżenności. Gdy zaprzeczenie tego do buntu prowadzi — spokojne przyjęcie tej rzeczywistości odkrywa przed nami jedyną drogą do wewnętrznej pokoi i do niezgłębionej wielkości naszego stosunku do Boga. Albowiem ta część samotności, która jest udziałem każdego człowieka — jest Bogu należąca, jako temu, który jedyny może ją wypełnić i uwolnić człowieka od tej samotności — wobec której staje pozostając sam z sobą”.

Ewangelia

NA NIEDZIELĘ MIĘSOPUSTNĄ

(według św. Łukasza 8, 4-15) — niedziela 21 lutego 1965

A gdy się zgromadziła rzesza wielka i z miast zdążyli do niego, mówił w przypowieści: Wyszedł siewca rozsiewać ziarna swoje. A gdy siał, jedno padło przy drodze. I zdeptane jest, a ptaki niebieskie wydziobały je. A drugie padło na grunt skalisty, a wszedłszy uschło, gdyż nie miało wilgoci. A inne padło między ciernie, a ciernie wzrosły wespół z nim i przygłuszyły je. A inne jeszcze padło na ziemię, na rodzajną i gdy wzrosło, wydało plon stokrotny. To mówiąc, wołał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. Pytali go tedy uczniowie jego, co by to była za przypowieść. A on im rzekł: Wam dane jest poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby „patrzyli, a nie ujrzeli i usłyszeli, a nie zrozumieli”. (Lz. 6, 9). Taką zaś jest przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże. Przy drodze są ci słuchacze, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z serca ich, aby uwierzywszy, nie byli snadź zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy posłyszawszy, z radością przyjmują słowo. Ale ci korzenia nie mają, wierzą do czasu, a w chwili próby ustępują. To znowu, które padło między ciernie, oznacza tych, którzy posłyszeli, ale odchodząc, przez troski, bogactwa i rozkosze życia są przygłuszeni i nie przynoszą owocu. Które jednak upadło na ziemię dobrą, oznacza słuchaczy, w dobrym i szczerym sercu zachowujących słowo, którzy w wytrwałości owoc przynoszą.

Cydzien Boży

NIEDZIELA — 21 LUTEGO
Mięsopustna albo Sześćdziesiątnica
Św. Feliksa, Eleonory, Roberta
PONIEDZIAŁEK — 23 LUTEGO
Stolica św. Piotra, Małgorzaty
WTOREK — 23 LUTEGO
Św. Piotra Damiana
ŚRODA — 24 LUTEGO
Św. Macieja Apostoła
CZWARTEK — 25 LUTEGO
Św. Tarazjusza, Wiktora
PIĄTEK — 26 LUTEGO
Św. Aleksandra
SOBOTA — 27 LUTEGO
Św. Gabriela

PAPIEŻ O JEDNOŚCI

(Dokończenie ze str. 1)

Komuś, kto tylko powierzchownie zagadnienia związane ze zjednoczeniem wszystkich Chrześcijan, ich rozwiązanie wydaje się sprawą wcale nie trudną i dającą się szybko załatwić. Ale kto zna stronę historyczną, psychologiczną i doktrynalną zagadnienia, zdaje sobie sprawę z wielkich i różnorodnych trudności wszelkiego rodzaju i wysuwających się ze wszystkich stron. Te trudności są tak wielkie, że niektórych ogarnia zwątpienie, czy da się je rozwiązać. Inni nadal żywią nadzieję rozwiązania, ale widzą, że trzeba będzie dłuższego czasu i jakiejś specjalnej interwencji Bożej, graniczącej z cudem.

Nie chcemy mówić wam dzisiaj o tych trudnościach, lecz pragniemy raczej zwrócić waszą uwagę na pewną pokusę, która może łatwo wkraść się w serca dobre i posuwać postawę niedobrą i nieskuteczną w usuwaniu największej trudności, mianowicie trudności doktrynalnej. Mamy na myśli pokusę radzącą, by pozostawić na

boku punkty sporne, czyli ukryć, osłabić zmodyfikować zbagatelizować, zaprzeczyć, jeśli tego zajdzie potrzeba, naukę Kościoła katolickiego w tych punktach, których nie przyjmują Bracia odłączeni. Mówimy, że ta pokusa jest łatwa, bo wydaje się rzeczą nie wielką zbagatelizowanie i usunięcie pewnych prawd, pewnych dogmatów, stanowiących przedmiot sporów, by w ten sposób dojść łatwo i wygodnie do tak bardzo upragnionej jedności; gdy tymczasem chrześcijaństwo jest prawdą Bożą, której my nie możemy zmieniać, lecz tylko możemy ją przyjąć, przyjęc dla naszego zbawienia.

Powyższe pomysły uśmiechają się nie tylko nieobebranym z zagadnieniami teologicznymi, lecz wciskają się w umysły znawców z tej dziedziny, którzy starają się — często w dobrej wierze — znaleźć jakiś racjonalny sposób utworzenia drogi wiodącej do spotkania z Braciami odłączonymi. Zamiar dobry, ale nie dobra metoda.

Lekcja

NA NIEDZIELĘ SZESĆDZIESIĘTNICY

(z listu św. Pawła do Koryntian 11, 19-33 i 12, 1-9)

Bracia! Bo i rozdwojenia być muszą, aby się okazało, którzy spośród was są wypróbowani. Gdy się tedy wspólnie schodzicie, nie jest to już pożywanie Wieczerzy Pańskiej. Każdy bowiem wieczerzę swoją już uprzednio spożywa i tak jeden jest głodny, a drugi nietrzeźwy. Czyż domów nie macie do jedzenia i picia? Albo okazujecie wzgardę Kościołowi Bożemu i poniewieracie tymi, którzy nic nie mają? Cóż wam powiem? Czy chwalebny was? Za to nie chwalebny. Ja bowiem otrzymałem od Pana, co też wam podałem, że Pan Jezus tej nocy, w której był wydany, wziął chleb i dzięki uczyniwszy, łamał i rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moją pamiątkę. Także i kielich, po wieczerzy, mówiąc: Ten kielich jest nowym testamentem we krwi mojej. To czyńcie, ilekroć pic będziecie, na pamiątkę moją. Ilekroć bowiem ten chleb pożywać a kielich pic będziecie, śmierć Pańską będziecie zwiastować, aż przybędzie. Tak więc ktokolwiek by pożywał ten chleb albo pił kielich Pański niegodnie, winien będzie ciała i krwi Pańskiej. Niechajże tedy doświadcza człowiek samego siebie, a tak niechaj pożywa chleba tego i z kielicha pije. Kto bowiem pożywa i pije niegodnie, potępienie dla siebie pożywa i pije, nie bacząc na ciało Pańskie. Dlatego między wami wielu chorych i słabych i wielu pomarło. Bo gdybyśmy sami siebie sądzili, nie byłibyśmy sądzeni. Lecz gdy nas sądzą, karanie odbieramy od Pana, abyśmy z tym światłem potępienia nie byli. Przeto, bracia moi, gdy się zbieracie na ucztę, czekajcie jedni na drugich. A co do darów Ducha Świętego, nie chcę zostawić was, bracia, w nieświadomości. Wiecie, że gdy byliście poganami, prowadzono was przed niemych bożków, i szliście. Przeto oznajmiam wam, że nikt, kto przemawia w Duchu Bożym, nie zlorzeczy Jezusowi. I nikt nie może wymówić „Pan Jezus”, jedno w Duchu Świętym. Są różne dary łaski, lecz tenże Duch. I różne są rodzaje posług, lecz tenże Pan. I różne są rodzaje działania, lecz tenże Bóg, który sprawia wszystko we wszystkich. A każdemu dostaje się objaw Ducha dla ogólnego pożytku. I tak jednemu dostaje się przez Ducha mowa mądrości, a innemu mowa umiejętności według tegoż Ducha. Jednemu wiara w tymże Duchu, a innemu łaska uzdrawiania w tymże Duchu. w tymże Duchu, a innemu łaska uzdrawiania w tymże Duchu.

Jest rzeczą słuszną, że ze strony katolickiej dąży się do uznania wszelkiego dobra, które dotąd zachowało się w spuściźnie Kościołów i wyznań chrześcijańskich, odłączonych od naszego Kościoła. Również słuszną jest rzeczą, że dąży się do przedstawienia nauki katolickiej w jej formach autentycznych i istotnych, abstrahuując od momentów dyskutowanych i nie istotnych. Podobnie słuszną jest rzeczą, gdy dąży się do przedstawienia punktów spornych używając sformułowań ujmujących te punkty w sposób bardziej ścisły i bardziej zrozumiały nawet dla tych, którzy się na nie godzą. Tego wymaga braterska cierpliwość, na tym polega dobra apologia i na tym polega miłość stojąca na usługach prawdy.

Alle dążenie do usunięcia trudności doktrynalnych przez chęć ich zlekceważenia, przez pominięcie albo ukrywanie orzeczeń, które urząd nauczycielski Kościoła podaje jako obowiązujące i definitywne, nie jest dobrą usługą. Nie jest dobrą usługą sprawa zjednoczenia, bo budzi w Braciach odłączonych nieufność i wątpliwość, czy nie są oszukiwani, albo rodzi złudne nadzieje, a w Kościele jest powodem obaw, że szuka się jedności za cenę prawd nie podlegających dyskusji i wzbudza zaniepokojenie, że dialog wychodzi na szkodę szczeroci, wierności i prawdy.

My przeciwnie, pragniemy uzdolnić Katolików coraz lepiej do podtrzymywania dialogu braterskiego przy pomocy szczeroci bardziej otwartej i bardziej pokornej, przy pomocy radosnego umiłowania światła prawdy wiary całkowitej i wewnętrznym przeżywanej, przy pomocy dydaktycznego stopniowania wykładu naszej nauki i przy pomocy okazywania rozmówcom poszanowania, szacunku i miłości. Te cechy dialogu uczynią go naszym rozmówcom przyjemnym i sprawią, że pewność, jakiej Bóg nam udziela stanie się godną pozazdrośczenia i łatwą do zdobycia. Niech widzą, że w naszej postawie nie ma apriorycznego dogmatyzmu, nie ma duchowego imperializmu, nie ma formalizmu prawnego, lecz totalna uległość prawdzie totalnej, która pochodzi od Chrystusa. Pełnia wiary nie jest skarbem zazdrośnie ukrywany, lecz zawsze gotowym i bratnim, który tym bardziej nas uszczęśliwia, im szczerzej możemy się nim dzielić z innymi i nazywać go nie naszym, lecz Chrystusowym, lecz wspólnym wszystkim.

Ukochani Synowie, to tylko jedna z myśli, którymi przepełniona jest Nasza dusza; jedna z myśli, którą powierzamy waszej wierności, a która wyraża się w niezmiernym umiłowaniu wszystkich, bliskich i dalekich, mogących za św. Pawłem powiedzieć po przezwyciężeniu wszelkiej schizmy i wszelkiego podziału: „a ja Chrystusowy” — „ego autem Christi” (1 Kor. 1, 13).

PRZEMOWIENIE
WYGŁOSZONE W DNIU 20.1.1965,
W RAMACH AUDIENCJI OGÓLNEJ

Z E Ś W I A T A

WARSZAWA. — Blisko 70 biskupów polskich zebrało się w dniu 27 stycznia br. w Warszawie na sesji plenarnej Konferencji Episkopatu Polskiego. Zgromadzeniu temu, którego prace zakończyły się w dniu 28 stycznia, przewodniczył ks. kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski. Konferencja odbyła się w siedzibie kurii arcybiskupiej w Warszawie.

MONTE CARLO. — W obecności kardynała Albareda odbyły się ostatnio w Księstwie Monaco tradycyjne uroczystości na cześć św. Dewoty, Patronki tego niewielkiego państwa. Obchody, w których uczestniczyło 12 biskupów, przedstawicieli władz Księstwa Monaco oraz liczni pielgrzymi, osiągnęły swój punkt kulminacyjny w charakterystycznej procesji w której były niesione relikwie tej Świętej aż do portu w Monaco oraz w uroczystym dziękczynnym Te Deum, na którym był obecny sam książę Rainier.

ANTWERPIA. — Podczas prac restauracyjnych prowadzonych obecnie w katedrze antwerpskiej w Belgii zostały przypadkowo odkryte dwa freski pochodzące z XVI wieku. Malowidła, których barwy zostały doskonale zakonserwowane, reprezentują tradycyjny temat malarstwa flamandzkiego, a mianowicie Misterium Baranka Bożego.

BUFFALO. — Tiara ofiarowana przez Papieża Pawła VI na rzecz ubogich była wystawiona podczas całego obecnego tygodnia w katedrze w Buffalo w St. Zjednoczonych w związku z diecezjalną kampanią na rzecz biskupiego funduszu pomocowego (Bishop's Relief Fund, Mons. Swanstrom dyrektor główny Catholic Relief Services Konferencji Biskupów amerykańskich oświadczył, iż tiara zostanie następnie wystawiona w podobnych okolicznościach w Chicago, San Francisco i w Nowym Orleanie. Zbiórka pieniężna na rzecz tego funduszu zostanie przeprowadzona jak wiadomo na obszarze całych St. Zjednoczonych w dniu 28 marca.

BOSTON. — Kardynał Ryszard Gushing ks. arcybiskup Bostonu w okresie wielkanocnym wygłosi kazania oraz odczyty w synagogach oraz w 41 kościołach protestanckich. Wiadomość tę podał sam dostojny purpurat na zebraniu Żydów swej archidiecezji, kładąc jednocześnie nacisk na fakt, iż podobna inicjatywa, wywołana nową atmosferą ekumeniczną, jeszcze przed piętnastu laty byłaby do nie pomyślenia.

BRUKSELA. — Panna Marga Klempe, były minister spraw społecznych Holandii i zarazem poseł do parlamentu tego kraju, przyjęła prezesstwo Międzynarodowej Federacji Instytutów Badań Społecznych i społeczno-religijnych. W skład tej federacji wchodzi różne ośrodki badań spo-

leczno-religijnych z blisko 20 krajów europejskich, azjatyckich, afrykańskich i amerykańskich. Siedziba główna tej Federacji została ostatnio przeniesiona ze Szwajcarii do Lowanium w Belgii.

PARYŻ. — W dniu 29 kwietnia rozpoczęło się w Citeaux we Francji Kapituła Generalna Cystersów Reformowanych, powszechnie znanych pod nazwą Ojców Trapistów. Pracom Kapituły ma przewodniczyć Opat Główny zakonu Ojciec Ignacy Gillet. Podczas prac Kapituły, która potrwa przez kilkanaście tygodni zostaną omówione liczne kwestie związane z odnowieniem życia zakonnego, w świetle i w duchu II Watykańskiego Soboru Ekumenicznego.

CHICAGO. — W tych dniach odbył się w St. Zjednoczonych tak zwany Tydzień Programu Katolickiego współpracy panamerykańskiej. Inicjatywa ta, przy realizacji której współpracuje 150 archidiecezji, diecezji oraz zakonów i zgromadzeń zakonnych, została podjęta przez Urząd od spraw Ameryki Łacińskiej Konferencji Biskupiej St. Zjednoczonych. Temat główny prac Tygodnia: „Kościół a rewolucja społeczna w krajach Ameryki Łacińskiej” jest objaśniany drogą rozmaitego rodzaju referatów, programów o charakterze kulturalnym, zjaz-

Z POLSKI

dów studiów i listów duszpasterskich, których celem jest uświadomienie miejscowych katolików o ich obowiązku udzielenie własnego efektywnego wkładu do dzieła realizacji programu pomocy religijnej, społecznej i technicznej, nakreślonego przez Kościół dla krajów Ameryki Łacińskiej. Przy tej okazji Kongregacja Obrzędów, podała do wiadomości, iż w kościołach i kaplicach St. Zjednoczonych przez cały okres trwania tego Tygodnia, będzie mogła być odprawiana Msza św. ku Matce Boskiej Gwadelupańskiej.

NOWY JORK. — Prezydent St. Zjednoczonych Johnson wygłosi specjalne przemówienie do uczestników VII światowego Kongresu Prasy Katolickiej, który odbędzie się w Nowym Jorku w dniach od 18 do 22 maja rb. Głównym tematem prac tego zjazdu będzie zagadnienie wolności prasy katolickiej na świecie. Jest przewidziane również wystąpienie na tym zjeździe delegata St. Zjednoczonych w ONZ pana Adlai Stevensona.

• ROŚLINA DO WSZYSTKIEGO. —

Lilię stepową (po łacinie Eremurus) bardzo sobie ceniono już w starożytności. lejący się sok owej niewielkiej górskiej rośliny służył między innymi jako środek wiążący do budowy fortec, a przyrządzony z jej liści trunki wlewał w serca żołnierzy siłę i odwagę. Obecnie naukowcy postanowili dokładniej przyjrzeć się lilii stepowej i jej właściwościom. Badania przeszły wszelkie oczekiwania. Przede wszystkim potwierdziły one, że korzenie rośliny istotnie zawierają znakomitą substancję klejącą, liście zaś poważne ilości witaminy C i karotenu. Poza tym odkryto w liliach pewną nową substancję organiczną, którą nazwano „Eremuran”. Jest ona nie tylko całkowicie wodoodpornym materiałem izolacyjnym, lecz także — dzięki dużej zawartości mannozy — bardzo przydatna w przemyśle farmaceutycznym. „Eremuran” zaskoczył jednakże specjalistów jeszcze jedną niezwykle cechą: kilka kropli tego cudownego płynu wystarczy bowiem, aby lody nie tajały nawet podczas największych upałów!

• MIEJSCE URODZENIA: TAK-

SÓWKA. — Najwięcej dzieci przychodzi oczywiście na świat w klinikach położniczych, równie wiele w pieleszach domowych i tylko nieliczni obywatele Ziemi mogą się pochwalić, że urodzili się w jakimś wehikule, na przykład w samolocie, w pociągu, na statku czy w taksówce. Samochód zastępuje szczególnie często łóżko szpitalne tam, gdzie jest mało szpitali, a osiedla oddalone są wiele kilometrów od większych miejscowości. Tak jest między innymi w Laponii. Dlatego właśnie zorganizowano tam ostatnio pierwsze kursy położnictwa dla kierowców taksówek. Okazały się one bardzo przydatne, w wielu już wypadkach taksówkarze mogli przyjąć swym pasażerom z fachową pomocą. Pewien osiemdziesięcioletni (!) kierowca taksówki jadąc do kliniki już sześciokrotnie występował w roli akuszki...

• KSIĄŻKI BEZ RĘKOPISÓW. —

Francuski powieściopisarz i drukarz Nicolas-Edme Renif de la Bretonne (1734-1806) był autorem 203 powieści, z których 152 nigdy nie zostały napisane! Brzmu to paradoksalnie, ale nie mają się z prawdą, bo autor po prostu tworzył swoje dzieła w drukarni, od razu własnoręcznie składając myśli czcionkami drukarskimi. Większość utworów de la Bretonne ma dużą wartość literacką. Cieszyły się one szczególną poczytnością w wiekach XVIII i XIX i były wielokrotnie wznowiane.

• **LEC, DUSZO...** — W szwajcarskim kantonie Gryzonia pielęgnuje się do dzisiaj starą tradycję, która nakazuje, aby w sypialni poza normalnymi oknami był jeszcze mały lufcik. Otwiera się go tylko wówczas, gdy ktoś w pokoju umiera: wtedy dusza zmarłego ma wolną drogę w świat...

(Ciąg dalszy)

BRUCE MARSHALL

47

Chwała córki królewskiej

Siadając ksiądz Smith spostrzegł natychmiast, że nie zrozumieli. Zauważył to po sposobie, w jaki unikali jego wzroku odwracając się i rzucając sobie ukradkowe spojrzenia, gdy myśleli, że na nich nie patrzy. Nawet prałat O'Duffy i kanonik Bonnyboat wydawali się zażenowani i zmartwieni. A przecież wszyscy oni mieli w młodości tę wizję, szli za nią i dla niej zostali księżmi. Wiedzieli wtedy, że bezpieczeństwo i zamożność są lichymi celami, a jedyną rzeczą, która się liczy, jest osiągnięcie świętości. I chociaż żadna z tych zmęczonych twarzy nie była twarzą świętego, musieli oni wiedzieć teraz jeszcze, że obowiązkiem każdego człowieka jest podjęcie próby stania się świętym, bowiem byli księżmi, pokornymi ludźmi pilnującymi samotnych posterunków. Dlaczego więc nie zrozumieli, gdy wezwał ich, by raz jeszcze spojrzeli na miasto Pana, którego blask błysnął każdemu z nich w dniu przyjmowania święceń? Czy to dlatego, że poubożność ich stała się nawykem, czy też z winy złego wyboru jego własnych słów? Wciąż jeszcze zastanawiał się nad tym, gdy kanonik Sellar powstał ze swego miejsca.

— Czy w czasie nabożeństwa pontyfikalnego w Wielką Sobotę biskup powinien zdjąć mitrę, gdy leży krzyżem przed ołtarzem podczas litanii do Wszystkich Świętych! — zapytał.

XXI

Biskup miał obecnie sześćdziesiąt osiem lat i wciąż był bardzo czynny, chociaż na jezdni nie uskakiwał już tramwajem i autobusom tak zrecznie jak dawniej. Chodzenie i podróżowanie stało się nawet dla niego

tak męczące, że kupił Austina siódmkę, przy pomocy którego mógł wizytować nie tylko różne kościoły w mieście, ale również i szereg innych w całej okolicy. Chociaż wydatki na benzynę tłumaczyły się oszczędnością na biletach kolejowych, biskup czuł się czasami winnym, gdy rozjeżdżał samochodem po diecezji, i zastanawiał się, czy Pan Bóg nie ma mu za takiej światowości.

W dwa dni po przemówieniu kanonika Smitha na zebraniu kapituły jego ekscelencja przedziurawił oponę jadąc ulicą High Street. Powstrzymując okrzyk zniecierpliwienia, bowiem spleśniał właśnie, by udzielić sakramentu bierzmowania trzem czarnym studentom medycyny i kapralowi pułku Argyll and Sutherland Highlanders w Aberginie, biskup wysiadł z wozu i zabierał się do odsrubowania zapasowego koła, gdy kanonik Smith pojawił się w pobliżu, a widząc, w jakich opałach znalazł się jego przełożony, zaofiarował swą pomoc.

— To bardzo uprzejmie ze strony księdza kanonika — rzekł biskup. — Obawiam się, że jestem jednym z tych, którzy prowadzą auto raczej domyślnie niż rozmyślnie. Karburatory, zapłony i cylindry są dla mnie tajemnicami, na które godzę się, polegając na autorytecie właściciela garażu, a nawet tak stosunkowo prosta sprawa jak zmiana koła wystawia moje władze umy-

słowe na niemal równie surową próbę jak władze fizyczne.

— To rzecz naprawdę zupełnie prosta — rzekł kanonik Smith. — Przede wszystkim trzeba podnieść tylne koło lewarkiem.

— Zdaje się, że mam gdzieś takie narzędzie, tylko wyznać muszę, iż zawsze przypuszczałem, że nazywa się ono walerek — odparł biskup.

Tymczasem na chodniku zebrał się tłum gapiów, napawających się niecodziennym widokiem dwóch podstarzałych duchownych zmieniających koło przy wozie. Przyglądali się z otwartymi ustami i bezmyślnymi oczyma, ale żaden z nich nie zaproponował pomocy. Biskup chciał sam odkręcić niektóre mutry przytrzymujące zapasowe koło, ale kanonik Smith nie dał mu klucza.

— Mówiąc o wojnie nie powinniśmy zapominać, że Kościół nie potępił nigdy walki w obronie swego kraju — rzekł biskup łagodnie, przyglądając się, jak palce kanonika zrecznie odkręcają śruby.

Przebite tylne koło leżało już obok wozu na ziemi. Kanonik Smith wziął znowu klucz i zaczął obluźowywać mutry na kole zapasowym. Tłum przyglądał się ze skupioną apatią.

— Nie zaprzeczam temu, wasza ekscelencjo — powiedział kanonik Smith. — Ale gdyby wykorzenił ze świata ducha podboju i agresji, nie byłoby potrzeby broni swego kraju. A poza tym, gdy wszystkie narody odnoszą się do siebie podejrzliwie, tak trudno jest ustalić, kto jest napastnikiem, a kto obrońcą. Zaś my, jako księża, mamy niewątpliwie obowiązek głoszenia szeroko pojętego miłosierdzia, wasza ekscelencjo. Jest coś oburzającego i ohydnego w tym, że miliony ludzi uczą się nienawidzić i zabijać miliony innych ludzi, których nigdy nie widzieli. Bowiem ludzie są na ogół jednakowo przeciętni, wasza ekscelencjo, czy to będą Brytyjczycy, Niemcy, Rosjanie, Hiszpanie czy Francuzi: przechwalający się rzeczami, które przekraczają ich siły, nie doceniający skromnie tego, co umieją zdziałać, kłamcy w bezpieczeństwie, prawdomówni w czasie grozy; tchórzliwi w palarniach, odważni w lejach armatnich; rozwiążli z obcymi kobietami, a czuli dla swych żon; wzdrygający się z obrzydzenia na nędzę, której nie widzą, i spieszący z pomocą tej, która staje im przed oczyma; głupi do książek, mądrzy do śrub i obcęgow; wszyscy z brzuchami i wszyscy osamotnieni pod obojętnymi gwiazdami i niebem; wszyscy tak bardzo żałośnie wyglądający, gdy widzi się ich w śnie; i wszyscy uczynieni na obraz i podobieństwo Boga, przeraźliwi i wspaniali, z rzeszami, paznokciami i uszama. Na pewno obowiązkiem Kościoła jest sprawić, by kochali się między sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Pogrzeb gen. Weygand, który miał miejsce we wtorek dnia 2 lutego odbył się bardzo uroczystie. Prócz kardynała Felina, 40 generałów i 20 członków Akademii francuskiej w pogrzebie wzięły udział liczne tłumy. Polacy trąca w gen. Weygand wypróbowanego przyjaciela, który nawet w godzinach trudnych dla Polski starał się jej pomóc swymi radami. Polskie organizacje kombatanckie i Sokoli wzięli udział w pogrzebie.

LUDZIE SĄ TAGY

● PIERWSZA MIŁOŚĆ NAJLEPSZA.

— Czy słyszeliście już kiedykolwiek o małżeństwie, które obchodziło setną rocznicę swego ślubu? Oto takie autentyczne wydarzenie, niestety nie przecięznie rzadkie, a ciekawe z innego jeszcze względu. Kapitan Aage Carlson, mieszkaniec duńskiego miasta Aalborg, stanął na ślubnym kobiercu w 1811 roku, biorąc za żonę miłą i urodziwą 20-letnią dziewczynę. Ale wdzięki i zalety charakteru małżonki nie zdołały przywiązać młodzieńca do ogniska rodzinnego. Aage był po prostu pędziwiatrem, a po ślubie ciągnęło go w daleki świat bardziej niż kiedykolwiek. Namawiał gorce panią Carlsonową, by razem z nim ruszyła dokąd ich oczy poniosą, ale niewieście nie odpowiadała takie koczownicze życie, gdyż pragnęła mieć własny dom i gromadkę dzieci. Wobec tego Aage uznał, że nie powinien stać na drodze do szczęścia dziewczyny, młoda para rozwiodła się i jeszcze w tym samym, 1811 roku, kapitan Aage Carlson podjął w świątynie. Nie słyszano o nim do końca stulecia. Dopiero na początku naszego wieku była małżonka kapitana dowiedziała się, że obieżyświat żyje i zamierza wrócić do rodzinnej miejscowości. Rzeczywiście, w 1903 roku Aage zjawił się w Aalborgu. Gdy powiedziano mu, że kobieta, z którą rozwiodł się przed 92 laty cieszy się dobrym zdrowiem i nie wyszła za mąż po raz drugi, natychmiast złożył jej wizytę i skruszony ponownie się oświadczył! Przyjęto go przychylnie, ślub odbył się niemal nazajutrz. „Młoda para” doczekała się szczęśliwie jednego z najrzadszych rodzinnych jubileuszy — setnej rocznicy swego pierwszego małżeństwa. Oboje wiekowi staruszkowie zmarli rok później, w 1812 roku.

● RZYKO. — W prospekcie reklamowym jednego z licznych w Nowym Jorku gabinetów kosmetycznych firma tak wychwala swoje usługi: „Po trzech zabiegach będzie pani wyglądała jak własna córka, po sześciu — jak wnuczka. Dalsze zabiegi kosmetyczne podejmujemy na ryzyko klientki”.

● ZASTRZEŻENIE. — W jednym z wielkich dzienników Rio de Janeiro ukazało się ostatnio ogłoszenie następującej treści: „Zaginęła mówiąca papuga. Ma na imię Goulart. Za odnalezienie wysoka nagroda. Uwaga: polityczne przekonania ptaka nie odpowiadają poglądom jego właściciela”.

SMUTNE MIEJSCE W ŚWIECIE

W wyniku katastrof samochodowych codziennie giną w Turcji dziesiątki osób, 2.410 zabitych, 11 tys. rannych i wysokie straty pieniężne — oto podawany przez prasę bilans katastrof drogowych, jakie wydarzyły się w Turcji w roku 1963. Prasa przyznaje, że cyfry te wysuwają Turcję na jedno z pierwszych miejsc w świecie pod względem liczby ofiar wypadków drogowych.



Początki wyprawy Tasmanii nie są mniej ponure od deportacji w czasie ostatniej wojny na Syberię. Deportowanymi byli Irlandczycy, którzy walczyli przeciw Anglikom o niepodległość. Tasmania to ciemna strona historii angielskiej. Dziś o tym się nie mówi i nie pisze na Tasmanii. A skazańców było 67.655 na wyspie (nie licząc prawie 100 tysięcy na australijskim kontynencie). Zniesiono to bezprawie w r. 1853. W każdym razie deportowani stanowili pierwszą grupę kolonizatorów.

Dziś Tasmania jest jednym z sześciu stanów, składających się na państwo australijskie. Stolicą Tasmanii jest miasto Hobart, liczące trochę ponad 100 tysięcy mieszkańców. Warto nawiasem zaznaczyć w Hobart urodził się sławny z ostatniej wojny marszałek Montgomery.

Znajdują się w tym mieście i okolicy około 2.000 Polaków (razem z żonami i dziećmi). Pracują solidnie. Dowód? Mają nawet (prócz własnych) Dom Polski i Klub Polski. Duszpasterzem w Hobart przez długie lata był zastępcy ks. Godlewski. Od jesieni 1960 roku duszpasterzuje tam ks. Ad. J. Stopa (brat redaktora „Głosu Katolickiego”).

Nie mam zamiaru opisywać całości życia Polaków w Hobart, ni nawet całości życia parafialnego. Chodzi mi tylko o obchody Millenium. A to zaczęły się względnie wcześniej bo w roku 1962, a zakrojone są na skalę rzadko spotykana na emigracji. Dlatego warto o nich wspomnieć. Jestem w posiadaniu Biuletynu Parafialnego z Hobart właśnie z tego okresu. Pod

Niezwykły Komitetu Mille

tytułem: Rozpoczęcie Millenium, czy tam:

„Tysiąclecie rocznica przyjęcia przez naród polski chrztu św. jest sprawą narodową. W akcji tej biorą udział wszyscy Polacy. Nikogo nie może zabraknąć na uroczystości poświęcenia witrażu M. B. Zwyczajnie w katedrze, którą ufundowali Polacy w Hobart i okolicy. Poświęcenie dokona ks. arcybiskup dr Young... Dzieci przychodzą w strojach narodowych, podob-

Odświeżenie figury w domu polskim w Hobart (Tasmania — Australia) dnia 15 listopada 1964 roku. Na zdjęciu: — Artysta-rzeźbiarz Aleksander Szolomiak (z 1 Polskiej Dywizji Pancerniej gen. Maczka oraz Przewodniczący Komitetu Millenium ks. prob. A.J. Stopa. Przed figurą polskie dzieci z Hobart w strojach narodowych.

nie jak w pierwszą niedzielę miesiąca na Moonah. W czasie uroczystości wszyscy przystąpimy do Komunii św.”.

To był start, ze strony religijnej, Polaków z Hobart i okolicy, do akcji Millenium. Z okazji tejże uroczystości Polacy



e wyczyny nium w Hobart

wręczyli ks. Arcybiskupowi komplet szat liturgicznych, w ramach akcji pamiątkowej Millennium. Na odmianę zaś Polacy z Weyctinach (także w okręgu duszpasterskim ks. Stopy), ufundowali polskiej parafii w Hobart w ramach tej akcji komplet szat liturgicznych do mszy.

Ze strony świeckiej początkiem obcho-



A oto grupa działaczy Komitetu Millennium w Hobart. Siedzą od lewej: Piotr Polacik — prezes Związku Polaków na Tasmanii i wiceprezes Komitetu Millennium oraz ks. prob. A.J. Stopa, przewodniczący Komitetu. Stoją od lewej: pp. Petruszewicz, Błachnicki, Szolomiak artysta-rzeźbiarz, Divine (Australijczyk), Piśko i Dmuchowski.

A oto witraż z katedry N.M.P. w Hobart, wykonany również przez artystę, Aleksandra Szolomiaka. Poświęcenia jego dokonał ks. arcybiskup Young z okazji rozpoczęcia obchodów Millennium dnia 15 sierpnia 1962 r.

Figura M.B. Zwycięskiej, która stoi na wieży kościelnej w Lutana (Hobart). Poświęcił ją ks. Arcybiskup Young dnia 13 grudnia 1964 r.

dów tysiąclecia chrztu Polski był na olbrzymią skalę bankiet. Miał miejsce w najbardziej luksusowym hotelu stolicy. Wzięli w nim udział, prócz arcybiskupa Younga, gubernator stanu i wszystkie osobistości stolicy. Organizatorami (o ile się nie myli) były wszystkie związki z byłymi Kombatantami i Związkiem Polaków na czele.

Rok 1963 obchodów Tysiąclecia zaznaczył się w historii Polaków w Hobart potężną manifestacją religijną, z okazji zakończenia pielgrzymowania kopii obrazu M.B. Częstochowskiej (ofiarowanej przez ks. kard. Wyszyńskiego). Duchowieństwo australijskie na czele z ks. Arcybiskupem wzięło udział w procesji. Nie zwykła ta uroczystość na Tasmańskie warunki była tematem prasy radia i telewizji miejscowej.

Dzielny Komitet obchodów (nazwiska podaje na innym miejscu) Millenijnych, ściśle współpracujący ze swym przewodniczącym (a jednocześnie proboszczem parafii polskiej) zdobył się pod koniec roku 1964 na je zcze śmielszy czyn.

15 listopada bowiem miała miejsce pięta i jedyna w swoim rodzaju uroczystość: święto Niepodległości i odświeżenie posągu Matki Boskiej Kozielskiej Zwycięskiej w Domu Polskim.

W ramach Millennium Polacy z Hobart i okolicy podarowali jednej z parafii posąg M.B. Zwycięskiej, wykonany przez artystę rzeźbiarza Szolomiaka. Kościół jest pod wezwaniem M.B. Zwycięskiej z Kozielska. Figura jest 3 m. wysokości i stoi



na wieży kościelnej, Odświeżenie w Domu Polskim (13 listopada) dokonał ks. Ad. J. Stopa, przewodniczący Komitetu Millennium w Hobart.

13 grudnia 1964 r. zaś odbyło się poświęcenie posągu znajdującego się już na szczycie wieży kość. przez arcybiskupa Hobartu J.E. ks. Younga.

Po poświęceniu posągu została odprawiona msza św. już wedle nowych przepisów liturgicznych. Z tronu asystował ks. arcybiskup Young oraz liczne duchowieństwo. Kazanie, które polscy Tasmańczycy nigdy nie zapomną wygłosił polski proboszcz Hobartu ks. Ad. J. Stopa. Na zakończenie przemówił miejscowy ks. Arcybiskup, o którym Polacy mówią, że jest największym Polakiem pomiędzy Australijczykami i największym Australijczykiem pomiędzy Polakami.

Hobart przeżywał wielki dzień. Prasa, radio i telewizja mówiła o tysiącletniej historii narodu polskiego i jego dzielnych Polakach, zamieszkałych w Hobart i okolicy.

Szczęśliwi w tym dniu byli Polacy. Zadowolony był z swej ofiarnej pracy Komitet Millennium w Hobart. Dumny ze swych współpracowników i parafian duszpasterz a zrazem przewodniczący Komitetu Tysiąclecia, ks. A.J. Stopa.

Nie powiedziałbym jednak wszystkiego gdybym nie wspomniał o polskim artyście. Wykonawcą bowiem witrażu katedralnego (zobacz zdjęcie) oraz posągu M.B. Zwycięskiej jest artysta rzeźbiarz Aleksander Szolomiak, były żołnierz 1 Polskiej Dywizji Pancerniej. Zdolny ten artysta znany jest społeczeństwu australijskiemu ze swych utalentowanych prac. Dzieła wykonane z myślą o Wolnej Polsce stawią jego imię, ale są również wiecznym przypomnieniem dalekim narodom, że dzielny i zdolny Naród tego kraju, ma prawo do wolności. Brawo Polacy w Hobart i okolicy!

Zginąłem na progu mego domu

(Ciąg dalszy)

Los mój był nie do pozazdroszczenia. Teraz dopiero zaczynałem żałować gorzko swojej lekkomyślności. Plakałem, jak dziecko. W zetknięciu z twardą rzeczywistością więzienną, opuściły mnie siły. Poczulem się słaby i nieszczęśliwy. Raucony byłem na łaskę losu i moich nowych cienieśców, którzy mogli ze mną zrobić, co tylko uważali za wskazane, i nikt za mną się nie wspomni. Przytulony do zimnych i wilgotnych ścian celi, widziałem kres swego życia na szubienicy lub w najlepszym wypadku pod gilotyną. Po takich chwilach załamania duchowego, modliłem się gorąco i przyrzekałem Bogu i sobie, że jeżeli kiedykolwiek stąd się wydostanę, rozpocznę życie człowieka poczciwego. Niestety, opamiętanie to przyszło za późno i czekały mnie jeszcze gorsze momenty.

Sledztwo, jakie niewątpliwie prowadzone było w mojej sprawie przez najwyższe czynniki, doszło do jednomyslnego wniosku, że jestem człowiekiem na usługach obcego wywiadu i że dostałem się na teren Litwy, by szkodzić temu młodemu i ambitnemu państwu we wszystkich jego zamierzeniach wewnętrznych i obronnych. Los mój był przesądzony. Ogolono mi głowę, wykąpano, przybrano w strój więzienny i zamknięto w celi, gdzie przebywali wyłącznie więźniowie skazani na wieczne więzienie.

Mogłem się teraz śmiać ze swojej głuoty i uragać losowi. Młodzieńczy poryw okupiłem srogą i jakże tragiczną nauczką!

W nowej celi, do której mnie wprowadzono, panował półmrok i jakiś niepow-szechny zaduch. Przez małe zakratowane okienko sączył się blady odbłyśk konającego dnia. Szeroko rozwartymi oczami patrzyłem dokoła, usiłując zdać sobie jak najdokładniej sprawę z tej nieoczekiwanej sytuacji. W celi znajdowało się trzech więźniów. Dwóch siedziało na pryczy i rozmawiało półgłosem. Trzeci — siedział przy okienku i coś dukał. Wszyscy trzej spojrzeli w moim kierunku, i kiedy zatrzasnęły się drzwi za moimi plecami, powstał i z zaciekawieniem zbliżył się ku mnie.

Jeden, z najbliższej stojących, chyba najstarszy, bo posiadał włosy i pomarszczona twarz wskazywały dobrą sześćdziesiątkę, zagadał do mnie w jakimś języku, przypuszczalnie w litewskim. Pokręciłem głową na znak, że nie rozumiem. Drugi, cokolwiek młodszy, z długimi włosami i wytłuszczoną czaszką, przysunął się jeszcze bliżej do mnie i patrząc mi w oczy, zagadał szyderczym uśmiechem:

— Ty kto?

— Ja... Polak — odpowiedziałem mimo woli, czując napływ gorącej krwi.

— Polak! — wykrzyknęli wszyscy trzej jednocześnie. — Skąd?

— Z Polski.

Wówczas stała się rzecz nieoczekiwana. Najmłodszy z więźniów, może trzydziestoletni, o szczupłej twarzy i opadających mu w nieladzie na czoło włosach, chwycił mnie za ramię i ściskając kurczowo, zaczął mówić gorączkowo:

— Mówisz, że jesteś Polakiem? To chyba nieprawda. Polaków jest wszędzie pełno...

Polacy są i w Rosji, i na Litwie, i wszędzie... Ale prawdziwi Polacy mieszkają tylko w Polsce. Jakim ty jesteś Polakiem? Gdzie dotąd mieszkałeś? Gdzie mieszkają twoi rodzice?... Jakim sposobem się tu znalazłeś? Mów! Mów, na Boga!...

Stałem przestraszony, drżący, niepewny siebie. Ta lawina pytań, ten głos charczący, natrętny, żywiołowy i ta twarz schylona nade mną — obezwładniły mnie zupełnie. Odsunąłem się na krok, szukając oparcia. Towarzysz mej niedoli odczuł widocznie stan mojej duszy, bo odsunął się również ode mnie, nie odrywając wzroku.

— Jestem z Polski — odpowiedziałem opanowując wzruszenie — z prawdziwej Polski... z okolic Krakowa, gdzie mieszkają

moi rodzice... Znam też Częstochowę, Łódź, Warszawę, Gdynię i Gdańsk... Jeszcze miesiąc temu, jak znajdowałem się w Polsce...

Wówczas w oczach więźnia zabłyśły tży. Rzucił mi się na szyję, przycisnął gwałtownie do piersi i tak przez moment trwał nieporuszony. Odczuwałem tylko w nim nieopisaną radość, połączoną z głuchym łkaniem i przyspieszonym biciem serca. Nie wiedziałem wówczas, co to wszystko znaczy. Osobiście byłem rad, że spotkałem w tak dziwnych okolicznościach Polaków, ale nie wyobrażałem sobie, że to spotkanie przybierze tak dramatyczny obrót.

Werszebie więzień odsunął się, wysiłkiem woli opanował roztrzęsane nerwy i wyciągając rękę na powitanie, powiedział cicho:

— Jestem Józef Konstantynowicz.

J MAJCHERCZYK.

(Ciąg dalszy nastąpi)

WIDZĄCE PALCE

Przygotowania zakończone. Mężczyźniem zasłonięto oczy grubymi kłębami waty, a potem kilkakrotnie przewiązano je szeroką, czarną opaską. Już usiadł przy stole, przed nim leży papier, w ręce trzyma okówek. Rozpoczyna się niecodzienny eksperyment, którego przebieg z uwagą obserwują lekarze.

Teraz na stole, w dość znacznej odległości od człowieka z przewiązanymi oczyma, postawiono dziecięcy bucik, przyniesiony z sąsiedniego pomieszczenia.

— Proszę narysować to, co znajduje się na stole. Właśnie tak, z zasłoniętymi oczyma — wydaje ktoś polecenie.

Mężczyzna podnosi lewą rękę, zbliża ją do buta, ale nie dotyka go, lecz zatrzymuje mniej więcej 20-30 centymetrów przed nim. Zaczyna rysować. W ślad za okówkiem powstaje zarys bucika. Teraz kontroluje rysunek: przesuwając lewą rękę nad kartką i nie dotykając papieru sprawdza, czy szkic się udał...

Tak, ten człowiek widzi ręką!

Opisany powyżej osobliwy pokaz nie odbywał się — jak można sądzić — w cyrku — lecz przed zwołaną w tym celu komisją lekarską. Główną rolę odegrał w nim Gusztav Arvai, 54-letni urzędnik z węgierskiej miejscowości Mateszalka.

Tę nieprawdopodobną na pozór zdolność

● Pięciu raczki

już 18 razy pojawiły się na świecie od 150 lat. Najmniej znane urodziły się w 1943 roku w Buenos Aires, gdzie rodzice, przerażeni rozgłosem Kandyjek Dionne, zachowali przez szereg lat ścisłą tajemnicę. Niestety, pięcioraczki wykazują zwykle wysoką śmiertelność.

widzenia Gusztav Arvai odkrył w sobie przed 24 laty. Był wtedy młodym chłopcem: bawił się na wiejskim festynie w ciuciubabkę. Przewiązano mu oczy. Sam był zdumiony, bo weale mu to nie przeszkadzało, świetnie „widział” współczesników zabawy.

Udał się do neurologa. Lekarz mu nie wierzył...

...Ale oto ze stołu usunięto bucik, zastępując go czasopismem. Co teraz leży na stole? Arvai wyciąga „widzącą” rękę w kierunku pisma, potem zaczyna mówić. Opisuje, co jest na okładce i w jakich kolorach ją wydrukowano.

Eksperyment szybko go męczy, Arvai poci się, ale zdobywa się jeszcze na uwagę pod adresem fotografa robiącego zdjęcie: „Obiektyw był zakurzony”.

Dotychczas znanych jest w świecie troje ludzi obdarzonych podobnymi zdolnościami: dwie osoby w ZSRR i jedna w USA. Ale oni muszą najpierw dotknąć przedmiotu i dopiero wówczas są w stanie „widzieć”. Arvai natomiast „patrzy” palcami bez dotknięcia.

Okulista obecny przy eksperymencie badał, czy oczy Arvaia są normalne i jaka jest jego zdolność widzenia. Ale naukowe wytłumaczenie tego dziwnego zjawiska będzie mógł dać dopiero po gruntownym badaniu. Równie ostrożny jest lekarz chorób nerwowych i psychicznych. Tłumaczy przypadek Arvaia zdolnościami telepatycznymi („mózg emituje fale jak nadajnik radiowy”), jednak precyzyjną opinię podejmuje się wydać dopiero po szczegółowych badaniach klinicznych.

Arvai jest urzędnikiem w wiejskim osiedlu. Ma żonę i troje dzieci. Żadne z nich nie odziedziczyło po ojcu jego zdolności. Arvai mówi, że miewa wiele kłopotów ze swą ręką: „widzące” palce są bardzo wrażliwe na gorąco i zimno.

Lekarstwo z pasieki

Znano i ceniono go wiele wieków przez naszą erą. Składano go w ofierze bogom, raczyli się nim i zwykli śmiertelnicy. Leczone nim rany, uważano go za źródło siły, on miał sprowadzać dobry humor a odpędzać gniew. W nim widziano eliksir długiego życia, młodości i piękności. Ba, był jednym z pierwszych, jeśli nie pierwszym środkiem do balsamowania zwłok.

Ta wielka wiara w nieograniczone właściwości miodu, tak lecznicze, jak kosmetyczne i konserwujące, trwała długie wieki. „Jedz miód, mój synu, bo miód jest nie tylko smacznym i zdrowym pokarmem, ale także lekiem na wiele chorób” — zaleca Koran wyznawcom Mahometa.

„Miodowy miesiąc” — to określenie przekazali nam Skandynawowie a wzięło się stąd, że ongiś ludy Północy obchodzili uroczystości weselne przez 30 dni i tyleż nocy, a w tym czasie bezustannie wśród biesiadników krążyły dzbaany z miodem.

Kiedy jednak na apteczny rynek coraz bardziej wkraczała... chemia, nastąpił zmierzch miodu. Był to jednak zmierzch pozorny. Nie minęło zbyt wiele czasu i o miodzie zaczyna być coraz głośniejsz. Tak zresztą, jak i o innych substancjach naturalnych, np. ziołach.

Miód „wkroczył” do laboratoriów i szpitali, gdzie poddano go — i nadal poddaje — licznym badaniom. Pewne już jest, że miód jest jednym z najcenniejszych produktów węglowodanowych. Pewne również, że zawiera tzw. cukry inwertowane (60 — 70 proc.) dzięki czemu organizm ludzki przyswaja miód od razu bez trudu. To czyni go idealnym, niezrównanym środkiem odżywczym dla osób wyczerpanych po ciężkiej chorobie czy operacji.

W miodzie znajdują się enzymy, które sprawiają, że organizm przyswaja nie tylko miód, ale i inne pokarmy. Sportowcy, alpinści doskonale znają dodatni wpływ miodu na pracę mięśni. Spożywali go w wielkich ilościach starożytni olimpijczycy greccy, a szwajcarski lekarz, Hassler, twierdził, że drużyna radziecka i fińska zawdzięczają swoje zwycięstwa podczas mistrzostw lekkoatletycznych w Bernie (1954 roku) właśnie temu, że zawodnicy raczyli się podczas zawodów wodą z dodatkiem sporej ilości miodu.

Przeprowadzono wiele badań dotyczących dobroczynnego wpływu miodu na pracę mięśnia sercowego. Zaczęto nawet produkować zastrzyki roztworu miodu, stosowane przy chorobach naczyń wieńcowych. W cięższych chorobach serca zaleca się jako lek dodatkowy — pół szklanki ciepłej wody z łyżką miodu, co pobudza pracę serca i wpływa dodatnio na krążenie.

Zaleca się ten produkt pszczeli przy chorobach woreczka żółciowego i wątroby. Miód reguluje proces trawienia (pomaga też przy bieguncie, jak i obstrukcji).

Uczeni badają — z dodatnimi już wynikami — lecznicze właściwości miodu w chorobach wrzodowych żołądka i dwunastnicy. Ostatnio zaś stwierdzono, że w pewnych przypadkach miód może być środkiem leczącym niektóre alergię (np. katar sienny).

Stwierdzono również, że — wbrew dotychczasowym wskazaniom i przekonaniom — chorym na cukrzycę nie wolno jeść miodu, choć bywa składnikiem diety diabetycznej. Chorzy mogą go spożywać tylko wówczas,

gdy zażywają insulinę, a to także wyłącznie za zgodą lekarza.

Bez wątpienia miód ma bardzo dodatni wpływ na nasz organizm, tym samym na

PIERWSZA DAMA WŁOCH

W życiu każdej niemal głowy państwa, posiadającej największą choćby władzę i kompetencje, są chwile, w których sam nie znaczy nic. Są to momenty wszelkich uroczystych ceremonii, oficjalnych przyjęć i wizyty w czasie których głowie państwa musi towarzyszyć niewiasta, nosząca zazwyczaj nieoficjalny tytuł „pierwszej pani”. Rolę tę spełnia zawsze z urzędu żona monarchy lub prezydenta. Sytuacja komplikuje się jednak nieco, gdy głowa państwa jest kawalerem lub wdowcem. Zwyczaj przewiduje, iż w takiej sytuacji rolę „pierwszej pani” odgrywać musi ktoś z najbliższej rodziny głowy państwa — siostra lub najstarsza córka.

Przed podobnym problemem stanął wybrany ostatnio nowy prezydent Włoch, Giuseppe Saragat, który jest wdowcem od 1961 r. Bezpośrednio po swym wyborze, prezydent Saragat zaproponował pełnienie oficjalnej roli swej 31-letniej córce, Ernestynie. Zaszczycił ten przysporzył niewątpliwie pani Ernestynie sporo kłopotów, gdyż posiada ona swą własną rodzinę. Jest ona żoną znanego rzymskiego stomatologa, dr. Santacatterina i posiada dwoje dzieci w wieku 4 i 2 lata. Urodzona w Wiedniu dzieliła przez długie lata wygnanie swego ojca, który opuścił Włochy w okresie rządów Mussoliniego. Cechujące ją wielkie przywiązanie do ojca przyczyniło się do przyjęcia przez nią tej zaszczytnej, lecz niewątpliwie bardzo kłopotliwej funkcji „pierwszej pani”. Z obowiązków swych pani Ernestyna Santacatterina wywiązywać się będzie niewątpliwie bardzo dobrze. Jest dobrze ułożona, przystojna i włada biegle kilkoma językami. Z usposobienia jest wielką domatorką i lubi prowadzenie gospodarstwa domowego. Jak dotychczas ojcowi jej, prezydentowi Saragat, nie udało się jej namówić, by zamieszkała wraz z nim w pałacu Kwirynalskim, będącym siedzibą prezydencką. „Pozostanę wraz ze swą rodziną w dawnym mieszkaniu, ale będę zawsze gotowa na każde wezwanie ojca” — oświadczyła „pierwsza pani” Włoch.

PROSZEK NA PIRANIE

PIRANIE — niewielkie lecz bardzo drapieżne ryby żyjące w słodkich wodach Ameryki Południowej i atakujące ławicami — były do niedawna postrachem innych gatunków ryb, bydła i ludzi a nawet kajmanów (gatunku amerykańskich krokodyli). Piranie szczególnie duże szkody wyrządzały w suchej porze roku, gdy mniejsze rzeki zamieniały się w strumienie, a jeziora w sadzawki. Wówczas przy wodopojach ginęło dużo bydła domowego i dzikiej zwierzyny.

Brazylijscy biologowie współpracując z chemikami postanowili wypowiedzieć wojnę piraniom. Doszli oni do wniosku, że skoro istnieje proszek na rekiny to można również wynaleźć proszek na piranie. I rzeczywiście. Proszek taki wyprodukowano w oparciu o sok z korzeni pewnej trującej rośliny tropikalnej zawierającej tzw. rofe non, zabójczy dla piranii. Nawet minimalna dawka tego proszku rozpuszczonego w wodzie w proporcji 3:1.000.000 zabija w małym zbiorniku wody w ciągu 10-15 minut nie tylko dorosłe piranie, lecz również ich ikrę i to bez uszczerbku dla innych gatunków ryb.

Operacja mająca na celu wytepienie piranii w rzekach i jeziorach Brazylii została już przeprowadzona na obszarze 50 tys. km. kw. W rezultacie nastąpił szybki wzrost połowów ryb jadalnych przy równoczesnym zapewnieniu bezpieczeństwa stadom bydła na pastwiskach przybrzeżnych.

Pomyślne wyniki tego eksperymentu skłoniły biologów do przygotowań wytrucia piranii w dorzeczu Amazonki. Będzie to gigantyczna operacja.



Zginąłem na progu mego domu

(Dokończenie)

Pozostali więźniowie powiedzieli mi również swoje nazwiska i z wyliczonością uściśnili mi dłoń. W małej celi więziennej zapanała atmosfera jakiegoś uroczystego, świątecznego nastroju. Zaproszono mnie do stołika, posadzono na jakimś stołku, powyciągano kawałki suchego chleba, kiełbasy, słoniny i zapraszano do jedzenia.

— Jedz, boś pewnie głodny! Jedz, a później nam opowiesz, jak to tam jest w tej Polsce wolnej! Opowiesz nam o sobie, o swojej rodzinie, o wszystkim! Nie krępuj się, bo my też Polacy! Jedz!

Nie jadłem jednak, bo nie odczuwałem głodu. Przeżycia ostatnich dni zaciążyły głęboko na moim samopoczuciu. Byłem zlanym na duchu, biedny i nieszczęśliwy. Jedzenie nic mi nie mówiło. Opowiadałem im więc to wszystko, co widziałem w kraju. Opowiadałem o Polsce wolnej i niepodległej, o młodzieży polskiej, o polskich wsiach i miastach... Opowiadałem wreszcie o sobie i o całej tak lekkomyślnie postanowionej eskapadzie...

Stuchali w milczeniu, z przymkniętymi oczami, starając się odtworzyć w wyobraźni to wszystko, co słowami im przedstawiałem. Słowa moje były wzięte ze słownika młodego chłopca. Nie było w nich żadnego polotu, ani barwności, ani tej plastyczności, z jaką pisarze przedstawiają czytelnikowi swoje dzieło. Jednak ci ludzie mnie rozumieli. Byłem dla nich tym wyjątkowym „człowiekiem z Polski”, jakiego jeszcze nigdy nie oglądali na oczy. I w tym tkwiła cała tajemnica mego przyjęcia. Dwu starszych pochodziło z Litwy. Byli Polakami. Walczyli o Polskę. Skazano ich na wieczne więzienie. Trzeci, ten najmłodszy pochodził z Rosji...

W tej celi wiecznych skazańców przebyłem dwa tygodnie. Już pogodziłem się ze swoim losem. Warunki życia więziennego poznałem na wylot i nie obce mi były wszelkie tajemnice, tak moich współtowarzyszy, jak również i innych więźniów. Zaczynałem powoli poznać na bohatera. Nie wiem dlaczego, udrąłem sobie, że „jestem kimś” i że „cierpię za miliony”. Zaczynałem przemyślać nad swoim położeniem i tak jak hrabia Monte Christo, rozglądać się za możliwościami ucieczki. Niestety, były to jak zwykle tylko urojenia romantycznego młodzieńca, i nie więcej. Dni płynęły za dniami, podobne jak krople wody, szare w swojej monotonii.

Pewnego późnego wieczoru, kiedy dwaj starsi więźniowie zasnęli, zbliżył się do mojej pryczy Konstantynowicz i przysiadł na podłodze.

— Nie mogę spać — powiedział szeptem. — Jestem już człowiekiem skończonym... Nie mi nie wróci mojej radości życia... Przystałem wierzyć w sny i marzenia. Zatraciłem wiarę...

Zakastał z lekka i przycisnął czoło do sienika.

— Dawniej było co innego — podjął rozmowę — wierzyłem w cuda... Wierzyłem, że zobaczę mój kraj... Dziadek, który był więziony z Wilna 1869 roku na roboty do Archangielska, powtarzał memu ojcu, żeby

nie zapomniał o Polsce... Ojciec mój przekazał mi ten testament... „Wiedz żeś Polakiem — powtarzał mi — wróć do Polski”. W 1917 roku wyrwałem się z tego piekła... Rewolucja mi sprzyjała. Byłem pewny, że nadszedł mój czas. Dowlokłem się do granic Litwy... Wszędzie trwały walki. Przyłączyłem się do oddziału polskiego...

Szliśmy w kierunku Wilna, do miasta mego dziadka. Droga była ciężka, zastana trupami. Kto nie był z nami, był naszym wrogiem.

ALE POETY WŚRÓD NICH NIE BYŁO...

Najstarszy teatr Francji słynna „Comedie Francaise” w oryginalny i ładny sposób uczciła 325 rocznicę urodzin wielkiego poety Racina. Po parumiesięcznych poszukiwaniach odszukano 248 potomków Racina i jego żony Katarzyny de Romanet i zaproszono ich na galowe przedstawienie. Wszyscy pochodzą od ich siedmiorga dzieci, przy czym spośród potomków nie ma ani jednego o nazwisku poety, bo synowie Racine'a mieli same córki.

Poszukiwania przeprowadziło kilku młodych uczonych pod kierunkiem prof. literatury na Sorbonie, Arnaud Chaffanjon. Większość spośród potomków słynnego prapradziadka, stanowią inżynierowie i bankowcy, nie ma natomiast ani jednego... poety.

PANTEON

Nie brak natomiast poetów w Panteonie, narodowym sanktuarium Francji. Król Ludwik XV, który prowadził, jak wiadomo, dość swobodny tryb życia, w czasie swojej choroby w 1754 r. ślubował, że się poprawi, a jako pokutę za grzechy zbuduje kościół. Po wyzdrowieniu, dalej grzeszył, ale dał ze szkatuły królewskiej pieniądze na rozpoczęcie budowy świątyni.

Projekt opracował Soufflot słynny architekt, twórca wielu pałaców. Budowa została ukończona dopiero w 1790 r. pod koniec panowania jego wnuka, Ludwika XVI. W 1791 r. uchwałą Konwentu, przenacza się Panteon jako miejsce ostatniego spoczynku zasłużonych dla ojczyzny Francuzów i przenosi się zwłoki Voltaire'a i J.J. Rousseau, potem kolejno chowani są marszałek Lannes, Gambetta, V. Hugo, obaj Carnot, słynny uczonec, a jednocześnie polityk Berthelot, twórca współczesnej nauki o chemii i jedyny senator dożywotni we Francji po 1870 r. Obok niego spoczywa w Panteonie jego żona, która jest jedyną kobietą tu pochowaną. Berthelot przez 57 lat małżeństwa nie rozstał się z nią nawet na jeden wieczór, w parę chwil po jej śmierci dostał śmiertelnego ataku serca. Wzorową parę małżonków pochowano więc razem, robiąc wyjątek dla madame Berthelot w regulaminie Panteonu.

niem... Przez ogień i śmierć, szliśmy do naszej Ojczyzny. Już było niedaleko do celu... I przychwycano mnie rannego... Zginąłem na progu mego domu... Już bowiem nie zobaczę nigdy mego miasta i mojej Polski. Zasadzono mnie po wieczne czasy i tutaj już pozostanę.

Plakał cicho i tulił się do mej ręki, a ja nie wiedząc co mówić plakałem z nim razem.

— Ty wrócisz do swoich... Ja wiem... Za takie przestępstwa, jakie ty popełniłeś, nie ma kary. To są tylko grzechy dzieciństwa. Uwolnią cię... Ja tu jednak zostanę... A tak niedaleko byłem domu... Tak się cieszyłem... Bóg jednak zarządził inaczej. Marzenia ojca mego i dziadka, pozostały marzeniami... Zabiorę je do grobu... To wszystko mówię ci... prawdziwemu Polakowi. Wrócisz do Polski, to powiesz... jak my ją kochali... jak ja ją kochałem...

Na drugi dzień zostałem odstawiony do granic Polski i byłem znowu wolnym człowiekiem. Od tego czasu upłynęło już wiele lat. Wspomnienie jednak o Józefie Konstantynowiczu zaciążyło mi głęboko na sercu i do dnia dzisiejszego nie mogę o nim zapomnieć. Co się z nim stało, nie wiem. Może druga wojna światowa otworzyła mu drogę do wolności... Może zmarł w kowieńskim więzieniu... A może... Nie wiem, co myśleć. To krótkie jednak wspomnienie niech będzie wyrazem mego hołdu i pamięci, jakie składam temu dobremu zacnemu Polakowi.

Julian MAJCHERCZYK

Kobiety postulują wprowadzenie zmian

do Kodeksu Prawa Kanonicznego

Jak podaje angielski „Catholic Herald”, do Papieskiej Komisji dla Spraw Reformy Kodeksu Prawa Kanonicznego wpłynęła petycja Międzynarodowego Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet pw. św. Joanny, proponująca wprowadzenie zmian w tych artykułach Kodeksu Prawa Kanonicznego, które „nie odpowiadają już dzisiaj społecznej pozycji kobiety”. Petycja w szczególności postuluje, by kobiety uzyskały uprawnienia do święceń diakonatu, a nawet kapłaństwa. Ponadto proponuje się zniesienie przepisów nakazujących kobietom zakrywanie głowy w kościele i zajmowanie oddzielnych ławek co praktykowane jest w niektórych krajach. Petycja proponuje również, by kobietom przyznano zostało prawo wygłaszania kazań, zwłaszcza w tych krajach, w których mężczyźni — katolicy świeccy prawo to posiadają.

Szukasz zdrowia? — Zamów sobie
OD POLSKIEGO PSZCZELARZA

M I O D

wiaderko 5 kg — 30 franków
Kosztą przesyłki już wliczone.
K. PRZYBYCIEN
TEILLAY (I. et V.)

Życia emigracji

KAWALKADA CZASU

W piątek dnia 5 lutego br. Syndykat Dziennikarzy zorganizował w domu SPK w Paryżu oryginalny wieczór. Przedstawił mianowicie licznie zebranych słuchaczy album złożony z dwóch płyt długogrających.

Treścią ich to rekapitulacja dźwiękowa, najważniejszych wydarzeń w Polsce i na świecie w okresie ostatnich 12 lat. Dokument ciekawy, a nawet pasjonujący. Tym bardziej, że amatorzy mogą go nabyć (obie płyty) za jedyne 20 franków.

KARNAWAŁ W PARYŻU

W niedzielę dnia 7 lutego zebrała się parafia polskiego Paryża na pięknej sali w Neuilly (po nabożeństwie — oczywiście!).

Wieczorek organizował Związek Mężów Katolickich wraz z Chórem Kościelnym (tym samym, który słyszymy w każdą niedzielę na falach krótkich 31 m — o godz. 11).

Godny mariaż — godniejsze przedstawienie! Tym razem karnawałowe, a więc lekkie, wesołe. Nawet zawsze poważnie produkujący się Chór zastartował (po raz pierwszy chyba) z programem świeckim, choć wcale nie frywolnym, natomiast doskonale wykonanym pod batutą maestra Dobrzyńskiego. — Monologi, recytacja i deklamacje Antoniego Zukowskiego, panny Smykównej oraz panny Młodziankowej były wstępem do występu zawodowych artystów-cłownów p. Cegłów.

Program ich parodił muzykalnych, upstrzonych bardzo naturalnymi dowcipami, nigdy nie posunął się do płaskiego żartu. Inny

śłowy, jeśli się tak wyrazić można, „błazny z pionem i na poziomie”. Publika trzęsła się od śmiechu od początku do końca.

Skecz zagrany przez przedstawicieli Związku Mężów Katolickich oddany był poprawnie.

Zresztą p. Robert jest zawsze dobry w rolach komicznych, p. Antoni Zukowski wśród paryskich amatorów zawsze przedstawia klasę pół-zawodowca, a trzeci pan (niestety nie znamy jego nazwiska), łatwo podciągnął się pod poprzednich.

REKOLEKCJE DLA PAŃ

W sobotę 27 lutego od godz. 15 i w niedzielę 28 lutego od godz. 8.30 do godz. 19 odbędą się rekolekcje dla Pań w domu rekolekcyjnym Siostr du Cenacle, 58, Av. de Breteuil, Paris-7.

Nauki rekolekcyjne będzie głosił ks. dr Fr. Stawarski.

Po wszelkie informacje proszę się zwracać listownie: Comtesse D. Ledóchowska, 22, Av. Emile Deschanel, Paris 7, albo telefonicznie INV: 52-64. Sekcja polska Stów. Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo.

OFIARY

NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA

P. Wrona Jan — Laverdines (Cher)	100,00
P. Nawojcka W. — Libos (L-et-G.)	10,00
P. Sikorski Józef — Sartrouville (S-et-O.)	50,00
P. Urbańczyk — Launoy (S-et-O.)	10,00
P. Kania Józef — zebrane wśród Rodaków w Guisniers (Eure)	50,00
P. Peron Maria — Pontoise (S-et-O.)	30,00
P. Luźny Tadeusz	15,00
P. Paszkowiak Marcin — Angres (P-de-C.)	50,00
P. Rayta Waleria — Monestier-de-Clermont (Isere)	20,00
P. Hineman — Paron (Yonne)	20,00
P. Piechowicz Jan — Chapelle-la-	

Reine (S-et-M.)	30,00
P. Król Franciszek — zebrane wśród Rodaków w Montbar (Cote-d'Or)	150,00
P. Hende — Grosiak — Hydrequent (P-de-C.)	25,00
Ks. dr Stawarski Franciszek C.M. — od Rodaków z terenu parafii Polskiej — Puteaux (Seine):	
Puteaux	122,00
Rueil-Malmaison	98,00
K a z e m	220,00
P. N.N. — Sedan (Ardennes)	15,00
Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”.	
Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Mission Catholique Polonaise — 263 bis, Rue St-Honore — Paris-1. — C.C.P. 1.268-75 Paris.	

PROMIENIE X NA WARSZTACIE ...ASTRONOMÓW

Promienie Rentgena X nie docierają do powierzchni Ziemi i dlatego nie podejrzewano ich występowania w przestrzeni pozaziemskiej do czasów pierwszych satelitów. Od trzech lat aparatura do rejestrowania i badania promieni rentgenowskich jest częścią wyposażenia satelitów badawczych. Oto kilka ciekawostek obserwowanych przez uczonych za pomocą aparatury w sputnikach.

Cała Droga Mleczna wypełniona jest promieniowaniem rentgenowskim. Nie mniej stwierdzono istnienie dwóch „szczytów” — prawie punktowych źródeł promieniowania rentgenowskiego, w którym jest ono szczególnie intensywne. Jedno z tych źródeł promieniowania rentgenowskiego występuje w okolicy gwiazdozbioru Skorpiona i jest — jak się przypuszcza — związane z gwiazdą Antares. Drugie odkryto w okolicy mgławicy Kraba — tam gdzie ponad 1000 lat temu uczeni chińscy obserwowali zjawisko, interpretowane współcześnie jako wybuch gwiazdy Supernowej.

Astronomowie przypuszczają, że prócz tych dwóch najsilniejszych istnieją jeszcze inne punktowe źródła promieni X. Trudno je jednak zidentyfikować, gdyż nie można wykonać soczewki lub innego przyrządu skupiającego promienie Rentgena.

ABONAMENT

MOŻESZ OPLACIĆ:

W Francji: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263 bis, rue St-Honoré, Paris-1^{er}. — Konto pocztowe Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W Belgii: Ks. A. Stopa O.M.I. 33, rue des Anglais — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72.00-51 (50 fr. kwartalnie).

W Danii: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle 2 — Kobenhavn S.

W Holandii: Ks. Van der Zee O.M.I. Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie).

W Niemczech: Ks. K. Józefowicz O.M.I. (41) Duisburg-Meiderich — Bergstrasse 80. Konto pocztowe: Essen N° 1061-63. (4,50 DM kwart.).

W Wielkiej Brytanii: J. Ciemior — 47, Brackley Rd — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263 bis, rue Saint-Honoré — PARIS-1^{er}

Telefon: RICHIEU 83-85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00

PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 F; w Belgii 50 fr. b.

REDAKTOR: Ks. A.M. STOPA OMI — DYREKTOR Ks. K. STOLAREK OMI

N° d'autorisation 36.888.

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
LA FERTE-SOUS-JOUARRE (S.-et-M.)

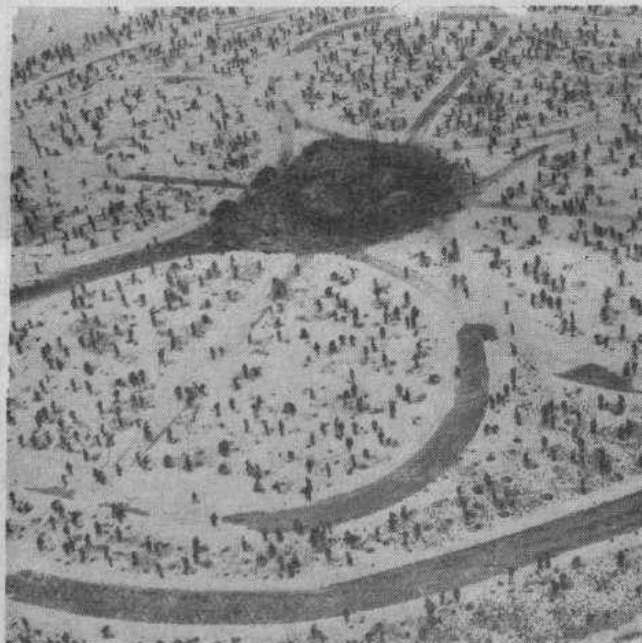
LA VOIX CATHOLIQUE



Oto pierwsza fotografia księżniczki Stefanii z Monaco. Znajduje się w ramionach swej matki księżniczki Grace. Podziwiają ją Karolinka, książę Albert i książę Rainier, który jest szczęśliwym ojcem. Przyjemny obraz sympatycznej rodziny.



Dotychczas właściciele hodowli drzew owocowych mieli trudności z ich zrywaniem. Fotografia przedstawia „wynalazek” ułatwiający to zadanie. Owoc ślizga się korytem spiralnie opadającym, które można regulować zależnie od



Mrowisko ludzkie na sportach zimowych? Tak by się wydawało. Tymczasem jest to konkurs rybaków na zamrażniętym jeziorze Niedźwiedzi (Minesota — Stany Zjedn.). Każdy z uczestników konkursu wierci dziurę w tafli lodu — starając się złapać w przerębli jak największą ilość ryb. Podobno w konkursie tym bierze corocznie udział ponad 5 tysięcy rybaków.